

Zygmunt Albrecht

Nil desperandum

Palestra 21/10(238), 66-70

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Nierówność tych praw przebija jaskrawo w sprawach o odszkodowanie. Dotychczas np. w sprawie o odszkodowanie w postępowaniu cywilnym obywatel ma dwie instancje sądowe plus ewentualne postępowanie z rewizji nadzwyczajnej, a w sprawie o odszkodowanie rozpatrywanej w postępowaniu administracyjnym obywatel ma czasem tylko jedną instancję administracyjną (np. w sprawie o odszkodowanie wskutek wywłaszczenia nieruchomości, którego wysokość przekracza 500 tys. zł, orzeka wojewoda i jego decyzja jest ostateczna).

Należy przy okazji zauważyć, że spraw o odszkodowanie należących do właściwości organów administracyjnych jest niemało.¹¹

Z powyższych względów sądowa kontrola legalności ostatecznych decyzji administracyjnych słusznie weszła do programu doskonalenia prawa i powinna być wprowadzona jak najrychlej.

Równocześnie z powołaniem organów sądowej kontroli legalności decyzji administracyjnych należy wprowadzić w k.p.a. przepis nakazujący w decyzji ostatecznej (w administracyjnym toku instancji) pouczyć stronę o prawie skargi do sądowego organu, powołanego do orzekania o legalności decyzji administracyjnych, jeżeli skarga taka będzie przysługiwała.

¹¹ K. Kałkowski: O przepisach szczególnych ustanawiających właściwość drogi postępowania administracyjnego do dochodzenia odszkodowania, „Palestra” nr 10/76.

MIEDZY NAMI

1.

ZYGMUNT ALBRECHT

Nil desperandum

Całokształt problematyki związanej z wykonywaniem zawodu, a w tym zakresie i z samopoczuciem każdego z nas, nasuwa bezustannie płynące szeroką falą refleksje.

Staramy się doszukiwać poprawnych odpowiedzi nie tyle gwoli wyzbycia się dręczących nas tak często niepokojów, ile dla osiągnięcia właściwej dyspozycji zapewniającej prawidłowy poziom pomocy tym, którzy się jej od nas spodziewają. Fala zagadnień jest i szeroka, i wartka.

Zanim samodzielnie dotrzemy w okresie wykonywania zawodu do zdobycia klucza odmykającego głębię odpowiedzi, słuszny pouczenia ze strony doświadczonych patronów, wprowadzające nas realistycznie na niełatwe drogi przyszłej, nierzadko rozczarowującej pracy.

Wstępnie może się rodzić pytanie, dlaczego celowe jest wpajanie w kandydatów, właśnie naszego zawodu, przekonania o konieczności jego istnienia, skoro konieczność taka jest wręcz aksjomatem wśród innych zawodów, nie wymagającym z tego względu żadnego usprawiedliwienia w typie: „musimy być, bo w przeciwnym razie zdrzyż porządek świata”. Wydaje się, że na to wstępne pytanie (*toutes proportions gardées*) można by odpowiedzieć, iż „winę” za taki stan rzeczy ponosi pojęcie

sprawiedliwości, na pozór oczywiste, a w istocie swej — jako poszukiwanie prawdy — tak względne. Odpowiedź może być zresztą rozstrząsana także przez filozofów, socjologów, sądzę jednak, iż celem tym jest przygotowanie do niespodzianek zawodu (przede wszystkim przez psychologów) dla zapobieżenia późniejszym niepokojom.

Zmierzam do tego, aby w jakimś ułamku przyczynić się do wyjaśnienia, dlaczego adwokat może chwilami czuć się tak, jak to przedstawił adw. Edmund Mazur w eseju pt. „Z mojego raptularza” („Palestra” nr 5/1977), zawierającym jedną z najbardziej interesujących i charakterystycznych wypowiedzi właśnie w rubryce „Między nami”. Ulegam także pokusie szukania środka na przeciwdziałanie depresjom, z pewnością nie obcym każdemu z nas, lub przynajmniej na ich łagodzenie.

To, co piszę, nie nosi charakteru polemicznego z wypowiedzią adw. Mazura, ponieważ nie przeczę niczemu w niej zawartemu i wydaje mi się, że dobrze ją rozumiem. Jednakże, uzupełniając ją niejako, korzystam z niektórych zawartych w niej określeń. Dlatego prosba do czytelnika moich uwag, aby zaznajomił się z wypowiedzią adw. Mazura, jeśli jej nie pamięta, nim poświęci chwilę czasu mojej elukubracji.

Wypowiedź adw. Mazura zawiera wątki psychologiczne, kiedy przedstawia doznania autora na kanwie wykonywanego zawodu; sięga do głębi filozofii, gdy „męczy go pytanie o istotę życia, o ukryte siły powodujące poczęcie, narodziny, rozwój... zgon”. Jest to tematyka niezaprzeczalnie filozoficzna, zmierzająca do wyjaśnienia źródła i przyczyny bytu, jego roli i wreszcie zaniku. Próby tych dociekań muszą męczyć psychicznie, skoro filozofia wywyższa się spośród innych nauk tym, że jedynym jej środkiem badawczym jest myśl.

Wszeczhronna ocena wspomnianej wypowiedzi nie może pomijać jej znamion literackich: wtedy wyczuwa się w niej pierwiastek liryczny — ściśle osobisty i serdeczny. Nie żywię tu zresztą intencji opiniodawczych.

Należę do tych, z pewnością licznych adwokatów, którzy w chwilach szczególnie po temu podatnych oddają się rozmyśleniom o sensie tego, co robimy, refleksjom o życiu i o naszym w nim miejscu. Jestem pewien, że po takich wysiłkach myślowych każdy z nas odnotować może w swoim raptularzu odczuwanie niepokoju i żalu, iż zbyt mało z siebie daje, a chciałby ocalić swe ślady od zapomnienia.

Nie dla dodania otuchy Autorowi — który jest dość silny, aby otrząsnąć się z napływających a niepokojących pytań, skoro odważnie zwierza się ze swych *quasi-sła*bości — lecz gwoli ułatwienia w zdobyciu silnej pozycji moralnej we własnej pracy zawodowej warto podjąć zapoczątkowanie rozważań nad przyczynami niezadowolienia z siebie. W rozważaniach tych muszą wysuwać się na czoło szczególne cechy naszego zawodu oraz osobliwa atmosfera, w jakiej pracujemy. Te dwa czynniki nie stanowią źródeł oddziaływania całkowicie samodzielnych. Jest oczywiste, że na atmosferę, w której pracujemy, oddziałują szczególne cechy zawodu, jednakże nie wyłącznie, co powoduje trudność w ustaleniu wymiarów tego oddziaływania.

Przeżywamy w swej pracy ustawiczne wątpliwości. Już sam fakt poddawania koncepcji prawnych kontroli judykacyjnej, i to jeszcze instancyjnej, zakłada możliwość popełniania błędów. Ta niejako instytucjonalnie założona możliwość błędu, dopuszczająca instancyjną korektę, przekreśla stabilność naszej myśli na drogach poszukiwania prawdy. Prawdy stale szukamy, nie mając pewności znalezienia jej, nawet przy uznaniu jej filozoficznej względności. Stąd nigdy nie wiemy, czy nasza działalność pozostawi — i jaki mianowicie — ślad, a nie bruzdę na wodzie, tak łatwo poddającą się niwelacji przez napływające fale. Oczywiście, praca,

której towarzyszyłaby stale myśl o jej niepoprawności, prowadziłaby do zupełnego zniechęcenia. Dlatego za granicę nie do przekroczenia dla dalszych wątpliwości praktycznie przyjmujemy prawomocność orzeczeń, ale tkwiącego w podświadomości czynnika niepewności wyzbyć się niełatwo. Jakże często przecież nie akceptujemy wewnętrznie prawomocnych orzeczeń, mimo że poprzedzone zostały myślową kontrolą wybitnych mózgow. Więcej nawet, często się zdarza, że orzeczenia takie bywają obalane w toku dalszych przewidzianych przez prawo sprawdzeń.

Rodzi to w pracy męcząca wątpliwość i powoduje szczególne uwrażliwienie na możliwość zarzutu, że zawodu nie wykonujemy w pełni prawidłowo. Równolegle zadajemy sobie pytanie, czy to, co uczyniliśmy, zwalnia nas w pełni od odpowiedzialności moralnej za sumiennosc w wywiązaniu się z zaufania, jakim obdarzają nas ludzie zwracający się o pomoc, decydującą niekiedy o prawidłowej odpowiedzi na hamletowskie pytanie: „Być, albo nie być?” W związku z tym nie poprzestajemy na samospokojeniu myślą: „widać pracujemy dobrze, skoro nas właśnie obrał sobie do pomocy klient”. W rezultacie nie ograniczamy się w wysiłkach do działania na ryzyko klienta, lecz wyteżamy je właśnie ponad wyobrażenia o nich ze strony klienta. Rozumiem, że tak wyteżone wysiłki decydują o pierwiastku ideowości w pracy i mogą zapewnić nam spokój, i odwrotnie — brak ich może wzbudzać niepokój i niejasne obawy. Ideowość ta nie może przeinaczać się w zaciętrzewienie; we właściwych ramach musi być zachowany obiektywizm, a hasło „interes klienta za wszelką cenę” nie może nam przewodzić. Pierwiastek ideowości w pracy utrwali po nas ślady, jakich pragniemy.

Warto przypomnieć niektóre inne czynniki jednorodnie wpływające na zakłócanie nam spokoju w pracy, stwarzające odczuwalną atmosferę niechęci do adwokata ze strony uczestników sporu.

Antagonistyczne nastawienie stron spływające na ich pełnomocników można przyjąć za naturalne, chociaż w istocie swej jest ono nierzeczowe. Strona przegrywająca proces nie odnosi się do zastępcy z życzliwością. Jednakże często również i wygrywający jest powściągliwy w okazywaniu swego zadowolenia. Niekiedy pozwala sobie na uwagę, że można było osiągnąć jeszcze większy sukces, a kiedy indziej łączy podziękowanie z uwagami, że wygrana wobec bezsprzecznej słuszności po jego stronie była rzeczą łatwą. Takie zachowanie się klienta usuwa, jego zdaniem, niebezpieczeństwo, iż podkreślanie sukcesu adwokata może odbić się niekorzystnie przy rozliczaniu wynagrodzenia. Oczywiście denerwuje ono adwokata, podobnie jak podniecają go nerwowo uwagi dość typowe ze strony świadków, których zeznania wypadły mniej korzystnie, niż spodziewał się tego zainteresowany. Rzadko się zdarza, żeby świadkowie nie byli tendencyjni. Pytania zadawane przez adwokata traktują jako wrogie wobec nich samych i jawnie okazują w ripostach swoje niezadowolenie. Zazwyczaj gdy według oceny adwokata zeznania świadka, zgłoszonego przez mocodawcę, są bezwartościowe, a bywa i tak, że wręcz niekorzystne, świadek, tłumacząc się przed stroną, zarzuca adwokatowi, iż nie został należycie wypytany. Oto przykład niechęci, jaką wykrętnie wznieca przeciwko nam niefortunny świadek nierzeczowym tłumaczeniom własnej nieporadności. Uwagi dotyczące zachowania świadka odnieść można *mutatis mutandis* również do biegłego, dodając przy tym, że obie te postacie procesowe w konsekwencji widzą w adwokacie mąciciela jasnych faktów. Trzeba podkreślić, że biegły jest bardziej niebezpieczny, gdyż pytania, które by prowadziły do podważenia wydanej opinii, godzą w jego ambicję profesjonalną.

Wymiana zdań przez adwokatów reprezentujących strony, chociaż przybrana w konwencjonalne zapewnienia „szanownego przeciwnika” o poważaniu i podziwu

dla jego wywodów, podsumowana bywa niejednokrotnie stwierdzeniem, iż nie dostrzega on okoliczności, które czynią te wywody całkowicie błędnymi.

Szermierka z prokuratorem nie odbiega zbyt od przedstawionej kolizji pomiędzy formą i treścią przemówień pełnomocników stron, wypada jednak uznać, że obiektywizm prokuratora często pomaga obrońcy w zachowaniu rzeczowej postawy i ułatwia osiąganie korzystnych dla klienta efektów bez uciekania się do przesadnej, niekiedy aż poniżającej pseudoprzejmości. Przebieg rozprawy, a w szczególności przemówienia przeciwników, rodzą typowe niepokoje. Wyrażają się one w przeżuwananiu usłyszanej argumentacji i naprowadzaniu myśli uzupełniających. Te właśnie myślowe uzupełnienia, procesowo przecież nic już nie znaczące, wydają się wtedy dla rozstrzygnięcia decydujące. „Gdybym był przytoczył je wobec sądu, moje racje odniosłyby zwycięstwo”. Zjawisko powszechne: Francuzi nazywają je *esprit d'escalier*, my — „spóźnione myślenie”. Można na to — według moich doświadczeń — powiedzieć, iż to spóźnione myślenie z reguły niepokoi bez potrzeby nie tylko dlatego, że już nie pomoże, lecz także dlatego, że przedstawione argumenty okazały się wystarczające albo że sędzia sam sięgnął w uzasadnieniu orzeczenia po zapomniane przez pełnomocnika.

O atmosferze rozprawy w spokoju nerwów decydująco oddziaływa sędzia. Jednakże obciążony — jak każdy — ludzkimi słabościami albo niedostatecznie widzi przez maskę, którą nakłada mu na oczy symbol Temidy, albo też kieruje się względami, których rzeczywiście nie powinien mieć w polu widzenia. Te alternatywy prowadzą w rezultacie do rozstrzygnięcia „drewnianego” albo nieobiektywnego. Oczywiście nie znaczy to, aby w przeważającej większości nie było wyroków nie obciążonych tymi wadami, jednakże przytoczyłem tu takie jako przykłady sytuacji, kiedy proces wywołuje niepokoje adwokata.

Spotykamy się niekiedy z sytuacją, w której wyczuwa się aprioryczny pogląd sędziego na zasadność roszczenia strony. Wtedy rodzi się i rozwija w toku procesu niechęć do strony (adwokata), starającej się ten wyczuwalny aprioryczny pogląd zmienić.

W sumie wszystkie te czynniki rodzą atmosferę niezdrawą. Adwokat wynosi ją z rozprawy, jest nią przytłoczony i bezowocnie szuka sposobów, by zaradzić złu. Przypuszczenie, że skutki nieprzyjemnej atmosfery wobec adwokata bilansują się w toku zmiennego powodzenia w pracy według zasady *hodie mihi cras tibi*, nie jest trafne, dla konkretnej bowiem osoby i dla sprawy bilanse statystyczne nie stanowią pociechy.

Nie wymaga podkreślenia, jako fakt oczywisty, że przyczyny niepokojów psychicznych męczących adwokata w pracy zawodowej zostały przedstawione przeze mnie pobieżnie i raczej przykładowo, dalekie zaś są od ich wyczerpania. Doznałbym pełnego zadowolenia, gdyby uzupełnione zostały innymi jeszcze doświadczeniami.

Z pewnością odczuwanie niepokojów jest w adwokataturze powszechnością, naturalnie — o różnym tylko napięciu. Można by powiedzieć, że jest ono związane z zawodem nieodłącznie. Ujawnianie jego określonych przyczyn mogłoby mieć dodatnie znaczenie terapeutyczne i stanowić wzajemną pomoc w zwalczaniu „białych nocy” w drodze psychoanalizy. Zresztą przeżywane przykrości, przy świadomości, przeżywania ich także przez innych, rozkładając się na szersze kręgi, byłyby łatwiejsze do znoszenia niż w „pojedynkę”.

Zdaję sobie sprawę, że moje wywody z naukowego punktu widzenia mogą być oceniane jako płytkie lub naiwne. Nawet jednak poddając się tak krytycznej ocenie, uważam, że jeśli nie stanowią panaceum przynoszącego radykalną ulgę, to w jakimś stopniu ją dadzą. Opieram to na fakcie, że poszukiwanie przyczyn i ujawnienie

ich, w tym ograniczonym wymiarze, przyniosło dzisiaj ulgę mnie samemu, gdy wcześniej przyprawiało o bezsenne noce. Moje myśli wobec teorii Freuda i innych sławnych psychoanalityków są być może niemowlęce, gdyby jednak zostały uznane za trafne choćby w minimalnym stopniu, a przy tym wsparte doświadczeniami każdego z nas, to powstałaby *quasi*-wzajemna pomoc, bez potrzeby przy tym sięgania aż do głębin zagadki bytu.

Wyłonić się może pytanie, dlaczego zająłem się kłopotami nerwowymi czy też psychicznymi, związanymi wyłącznie z pracą adwokata, nie wspominając o tym, że są one przeżywane i w innych zawodach, choćby tylko prawniczych, powodowane niekiedy i przez adwokatów. Odpowiedź jest prosta. Sam jestem adwokatem i znam nasze przeżycia nerwowe i psychiczne, a także ich przyczyny. O innych zawodach niechaj piszą inni, nie szczędząc, gdy zajdzie potrzeba, i adwokatów.

Wreszcie, moje wywody powstały na tle zwierzeń adwokata.

2.

HENRYK NOWOGRÓDZKI

Dystans i perspektywa

W majowym numerze „Palestry” Edmund Mazur napisał: „Zagonieni sprawami, przytłoczeni codziennym młynem sprawiedliwości — nie zawsze mamy czas i ochotę na rozmyślanie o sensie tego, co robimy, na refleksje o życiu i o naszym w nim miejscu. Czasami jednak przy sprzyjających okolicznościach albo w czasie »białej nocy« oświetlamy te ukryte doświadczenia, wiążemy ze sobą fakty i próbujemy wyciągnąć wnioski, i to zarówno wnioski najbardziej osobiste jak i ogólniejszej natury”.

Esej Edmunda Mazura jest mi szczególnie bliski. Piszemy w rubryce „Między nami”, której cechą szczególną i wyróżniającą jest osobiste, głęboko własne przeżycie jej autorów, wyrastające i wynikające właśnie z adwokackiego życia. Zastanawiałem się nieraz, czy szczerłość tych refleksji i rozmyślań nie przeradza się w psychiczny, duchowy ekshibicjonizm. Myślę, że tak nie jest. Że otwartość tej rubryki raz jeszcze podkreśla nasze koleżeństwo, naszą wspólność, nawet intymność, naszą wyrozumiałość dla niekiedy takich zjawisk i postaw, które nie wywołują ani akceptacji, ani aprobaty. Każdy z nas przeżywa owe „białe noce”, niepokojące bezsenności, którym dobroczynna chemia zawarta w tabletkach kładzie dopiero kres. Bezsenność i rozmyślanie o sprawie, w której mamy jutro stawać. Jutro? Już dziś, bo za oknem zaczyna świtać, za parę godzin padnie z ust przewodniczącego sakramentalne: „Udzielam głosu panu obrońcy” — i trzeba mówić. Ale jeszcze zanim dobroczynna tabletki przeniesie nas w łagodność krótkiego niebytu, kłębią się myśli, koncepcje, argumenty.

Cicho, aby nikogo nie zbudzić, w bladym świetle lampki nocnej, nie zapalając kinkiету, szukamy na regałach potrzebnej książki, orzeczenia, opinii.

Na biurku rozkładamy kartki i zapisujemy myśli, refleksje, nieraz całe zdania, całe sformułowania.